Ogień i woda

W twórczości Zbigniewa Kiwki, znanego powieściopisarza-batalisty, nastąpił przełom. Z pewnością ważki dla pisarza, którego zwykliśmy utożsamiać sobie poprzez płomienne, roziskrzone wizje bitewnych pól i żołnierskich pochodów w takich książkach jak „Na początku był front", „Śmierć przychodzi nocą", „Dwie barwy jednej wiosny", „Araukarie pana Crolla", „Carina" Jaki więc przełom? Czego dotyczy?

Oczywiście, pisarskiego wyboru, zastanowienia nad dalszą twórczą ekspiacją, słowem — nad sobą. Trwało to długo. „Ostatni krok w chmurach" ukazał się w 1972 roku. Następna książka o której mowa dzisiaj — z pierwszymi dniami roku 1980. Sygnowana jest przez wydawnictwo rokiem 1979. Jej tytuł — **Dzwony nad Lubianą.**

Już po lekturze jej pierwszych stronic „łapiemy" się na oczekiwaniu, na niemal podświadomych wyobrażeniach scenerii bitewnej, huku dział, żołnierskich rozmów.

Nic z tego! — powie nam Zbigniew Kiwka — absolutnie nic! Tamto... było, minęło. Od „tamtych" dni wydorośląło nam powojenne pokolenie, które czasami „bierze" na romantykę, na ciszę wieczoru, swoich ojców... kusi do wspomnień, „czatuje" na ubarwienia znanych opowieści. Lecz czyni to z życzliwością, z szacunkiem.

Ale to „pokolenie, które wstępuje" ma już swoje problemy... I oto jestem wśród nich; synów, córek tych bojowników z moich książek: partyzantów z posiwiałymi skroniami, dowódców, którym w czasie pokoju przyszło zażywać zasłużonej emerytury, odpoczywać i przyglądać się pokoleniowej „zmianie warty". Czasami ją oceniać, bardziej lub mniej krytycznie.

A więc: **Dzwony nad Lubianą**, prawie poetycka metafora niepokoju, rozterki, radości i smutków grupy młodych ze wsi, której pisarz nadał dźwięczne, dziewczęce imię Lubiana.

Współczesna krytyka literacka właśnie dziś, w latach siedemdziesiątych, zaczyna odnotowywać w twórczości literackiej ów fakt pokoleniowej „zmiany warty". Zwłaszcza we współczesnej prozie, poświęconej polskiej wsi lat siedemdziesiątych, i trochę wcześniejszych, odnajdywany jest „nowy model powieści chłopskiej" — jak to określił Józef Łoziński. Wojnę, zagrożenie, bohaterstwo, poczęto ukazywać w innym, odbrązowionym, odartym z patyny czasu, a zwłaszcza zdystansowanym od nadmiernych emocji obrazem, refleksem, fragmentem retrospekcji.

Na pierwszym planie pojawiają się ważkie sprawy współczesności, egzystencji owego „pokolenia, które wstępuje", nie pozbawionego przecież rozlicznych problemów. W przypadku współczesnej wsi można by przytoczyć tytuły ostatnich książek Zygmunta Trziszki („Oczerety") Zdzisława Morawskiego, („Nie słuchajcie Alojzego Kotwy"), Stanisława Rogali, („Modlitwa o grzech") i inne.

„Dzwony nad Lubianą" Zbigniewa Kiwki to kolejny przykład tego „nowego modelu powieści chłopskiej". Główny bohater, Franciszek Deruba, chłopak z niezamożnej rodziny wiejskiej z Lubiany, „odstaje" od środowiska, w którym wyrósł. Jest typem znanego w powojennej prozie lat pięćdziesiątych „odmieńca"; tak świetnie wówczas scharakteryzowanego przez Stanisława Piętaka, „uciekiniera" ze wsi. Ale Deruba nie jest „uciekinierem", którym powodowałyby przyczyny natury egzystencjalnej. Jest młodym człowiekiem, który skończywszy średnią szkołę postanowił kontynuować w Warszawie studia wyższe — na medycynie. I wszystko byłoby w porządku, w odczuciach jego wiejskich rówieśników i „ojców", gdyby studiów nie przerwał a wziąwszy ten urlop dziekański — nie „marnotrawił" czasu na „wszystko" co odciągało go od pomocy w gospodarstwie rodziców.

Pisarz nie stara się umotywować nam szczegółowej przyczyny niechęci młodzieńca do pobytu w gospodarstwie rodziców. Raz po raz, w najprzeróżniejszych perypetiach grupy lubiańskich zapaleńców z koła ZMW, rozdyskutowanych nad sprawami ważkimi dla wsi rodzinnej, wraca — jak by w drugim planie — „sprawa", ów rodzinny spór. Złośliwie traktujący syna ojciec, broniąca go matka, pod śmiewający się z „niedokończonego" doktora sąsiedzi.

Centralnym problemem, wokół którego rozgrywa się akcja powieści, jest postanowienie młodych o wspólnej, społecznej budowie wału ochronnego nad Wielką Rzeką, wiecznie zagrażającą wsi potopem. W barwny z wieloma odcieniami namalowany obraz życia społeczności Lubiany, pisarz wplata wiele drobiazgowych, zdawało by się ubocznych, a ważkich wątków. Mamy więc „sprawę" partyzancką braci Bassarewiczów, ich wyczyny w czasie wojny i kłusownictwo „legendarnego" Igora Bassarewicza — po wojnie. Są wiejskie romanse, zalety i zawiści, jest w pobliskiej Ugoszczy „środowisko intelektualne", którym społeczność Lubiany pogardza za pozerski, neomieszczański styl bycia.

Ale, zawsze naczelną sprawę stanowi ów nadrzeczny wał ochronny, społeczny wysiłek młodych zapaleńców pokonujących wiele biurokratycznych barier w „powiecie" i „województwie". Wreszcie, gdy dzieło z pomocą wojska jest ukończone, żywioł i tak triumfuje. Lubianę nawiedza straszliwa powódź, a z nią panika i rozpętany od przypadkowo zaprószonego ognia pożar. Rozpoczął się — napisze autor — monstrualny pochód ognia i wody pod osłoną nocy.

Książka Zbigniewa Kiwki prezentuje nam najzwyklejszą społeczność wsi, której problemy, rozpięte niczym porwana sieć na wielu różnorodnie powykrzywianych drągach, trudne są do połączenia w jakąś zgodną, psychologicznie spójną całość. Pisarz nie proponuje nam więc żadnych wzorców osobowych, żadnych jednoznacznych wartości poznawczych. Ludzka społeczność, jak materia trudna do ostatecznego zdefiniowania, do ogarnięcia jawi się w książce Kiwki z całą wyrazistością. Jedno jest tu pewne. „Zbudujemy nową Lubianę, ta wieś musiała spłonąć" — pomyśli dziewczyna Franciszka Deruby. A właściwie, powie, iż „ma nadzieję, że przyszła Lubiana będzie wyglądała inaczej".

JERZY DĄBROWA

Zbigniew Kiwka — Dzwony nad Lubianą — Wydawnictwo Poznańskie 1979